

665

Nie

miłosne, namiętności

Dziś nazwalibyśmy „Pestkę” powieścią kultową. Czytały ją kolejne pokolenia młodych Polek jako jedną z niewielu polskich książek o prawdziwej miłości, takiej, która kończy się samobójczą śmiercią bohaterki.

ANKA KOWALSKA, wtedy młoda, piękna i trzydziestoletnia, nie napisała już nigdy kolejnej powieści; pozostała autorką „Pestki”, opowieści o miłości poetki Agaty do żonatego Borysa, historii pozamatrzeńskiej namiętności opowiedzianej przez przyjaciółkę „tej trzeciej”, Sabinę.



Nie lubi udzielać wywiadów. Nigdy nie lubiła. Podkreśla to latem 1995 już po pisaniu dialogów do „Pestki” w reżyserii Krystyny Jandy, jeszcze przed premierą filmu i kolejnym, dziesiątym wydaniem powieści, na motywach której powstał.

Pisanie dialogów było dla Anki Kowalskiej ciekawym przeżyciem. Bo przecież inaczej mówi w tej samej sytuacji dwudziestoparolatnia dziewczyna, która przeżywa wybuch pierwszej wielkiej miłości, inaczej 40-letnia Agata, jak w filmie, zagrana przez Krystynę Jandę. I jest ciekawa konfrontacji filmu z powieścią. – *Jestem w luksusowej sytuacji* – mówi. – *Książka istnieje i można ją porównywać z filmem.*

„Pestka” ukazała się w 1964 roku. Od razu pisano o niej, że to książka dojrzała, wyjątkowa, antyromans, najciekawszy debiut powieściowy ostatnich dziesięciu lat. Zachwycono się młodą i śliczną autorką, już po Nagrodzie Młodych im. Władysława Pietrzaka, już po sukcesie na Festiwalu Młodej Poezji w 1961 roku, gdzie dostała nagrodę symbolicznej peleryny obok takich sław jak Zbigniew Herbert i Miron Białoszewski. Kiedy ukazał się jej pierwszy tomik poezji „Credo najmniejsze” mówiono, że ta niedawna studentka Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego stworzyła własny styl. „Ale Anka jest za młoda, za ładna, za wrażliwa, zanadto płomienna, aby tych parę słów – jak symboliczny gest przy bierzmowaniu – nie wystarczyło do większych osiągnięć, jak te, co dotąd miała” – pisano. A „Kierunki” mówiły, że: „Miłość w rozumieniu autorki „Creda najmniejszego” jest czymś znacznie większym od tego, co pod tym słowem potocznie się rozumie. Jest nic tylko uczuciem, ale i żarliwym dążeniem do czegoś jeszcze więcej, do absolutu”. „Życie Literackie” uważało, że jest mniej drapieżna, ale głębsza od Haliny Poświatowskiej, że posiada większą zdolność uogólniania, jest bardziej refleksyjna. I mniej banalna od innej młodej poetki – Małgorzaty Hillar.

Już wtedy przyznała w jednej z nielicznych zanotowanych, publicznych wypowiedzi, że pisze bardzo rzadko. „Wtedy, gdy chęć pisania zaczynam już odczuwać jako przymus”.

Po latach Ance Kowalskiej strasznie trudno wrócić do tych chwil, kiedy powstawała „Pestka”. – *Miałam ochotę napisać książkę od strony tej trzeciej, zawsze przegranej, napiętnowanej, negatywnie ocenianej, skazanej na cierpienie. Interesowało mnie, czy można stworzyć postać tej trzeciej, do której czytelnik przywiąże się, polubi ją. Nie chciałam opisywać tylko przygody, miłosnych namietności, interesował mnie także dylemat moralny. Kiedy zaczynałam pisać powieść, nie wiedziałam, jak potoczą się losy Agaty, Borysa i Sabinę, jak to się wszystko skończy. Chciałam, żeby ta trzecia była ciekawą postacią, żeby ta miłość pozamatżeńska trwała jakiś czas, żeby to był kawał życia dla każdego z bohaterów, próba przeżycia życia trudnego, którego Agata nie przewiduje wchodząc w romans z żonatym mężczyzną, romans, który zmienia ją, tworzy z niej innego człowieka.*

– *Więcej dziś poetów niż szewców – powiedziałaś. Wtedy wywróciłam do góry nogami szuflady biurka, na dnie którejś z nich leżał „Graal” Agaty. „Graal i nic zamiast niego” napisała do mnie patetycznie na karcie tytułowej, rozrzucone, gwałtowne piśmo, zbyt mocno przyciśnięta stalówka zadrapała papier w słowie „Agata”. – Możesz to przetrzymać parę dni – powiedziałam.*

Pamiętam, że tę walkę o Agatę toczyłam wówczas podwójnie. Dwa tygodnie przedtem wyszłam za mąż i zjawiałam się na tym balu z Józefem po dwutygodniowej nieobecności w pracy. Ale na ten temat, na temat Józefa, którego po raz pierwszy zobaczyli, nikt nie powiedział ani słowa. Powinnam się przyzwyczaić do swego życia w jej cieniu. Ale to nie zawsze możliwe. To ta podwójna irytacja sprawiła, że rzuciłam ci tomik na biurko. Zwalczałam i w sobie cień niechęci do jej istnienia.

Jej wierszy zresztą nigdy nie przetłumaczyłam sobie na własny język. Nie to, żeby były trudne, ty wiesz. To, co stanowiło ich powierzchnię, było do odczytania bez dziur, wydawałoby się, bez cieplejszej współpracy czytelnika. Ale gdzieś w jakimś słowie, niebacznie potrąconym, natrafiłam na tajemną klamkę, ukryty w winoroślach guzik: otwierało się wejście. Tym wejściem nie chciałam wchodzić. Kryjówka, do której mnie prowadzono, zawierała wszystko, czemu byłam przeciwna, do czego nie przywykłam. Chciałam zawsze spokoju,ładu: tam dotykało się nadziei takiej, jaką można mieć tylko w rozpacz. I to okropne nieprzejednanie Agaty. Opór stawiany oczywistościom. Graal i nic zamiast Graala; daj papierosa.

Byłam tak ślepa i głupia, że zapomniałam o tym incydencie. Miałam własny dom, własne życie. Agata wyjechała do matki na dwa tygodnie, w lipcu miała wrócić na egzamin; w hotelu, w którym siedzisz, Józef czytał gazetę; na niedzielę piekłam ciasto. Oboje weszliśmy w małżeństwo jak w wygodne buty. Nigdy nie umiałam robić kilku rzeczy naraz. Praca i dom to wystarczające zajęcia.

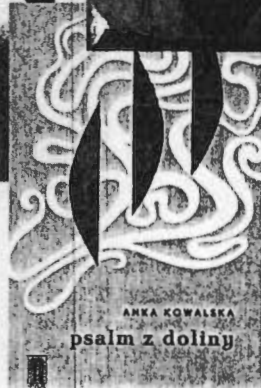
A przecież któregoś z dni następnych zapytałeś nie podnosząc głowy, z jakim środkiem warszawskiej cyganki związana jest Agata. – Z żadnym – powiedziałam równie jak ty mimochodem, byłam zajęta, przyszedł interesant, rozmowa prawie nie zaczęta nie miała też dalszego ciągu. A w kilka dni później słyszałeś przez radio jej słuchowisko. Spytałam: – Pewnie o miłości? Kiwnąłeś głową: – Nie podobało się mojej żonie.

Teresa, przypomniałam sobie jej twarz. Wyobrażałam sobie doskonale, z jaką pasją w sercu musiała siedzieć obok radia, z którego szedł do niej i do ciebie głos Agaty, choć to nie był jej głos; autorka – powiedziałaś bezosobistym tonem – wzięła w tym sluchowisku rolę „tej trzeciej”.

Uśmiecnęłam się.

– No tak, jeden z koników Agaty. Twierdzi zawsze, że w życiu i literaturze z obowiązku i urzędu monopol na szacunek, współczucie i słuszość mają małżonkowie zdradzeni. Odgraża się, że napisze kiedyś wielki epos o „miłości na lewo”. „I to właśnie będzie miłość na prawo” – zapowiada.

fragment powieści „Pestka”, PAX, Warszawa 1975





Autorka „Pestki” Anka Kowalska i filmowy Borys – Daniel Olbrychski

Fot. Krzysztof Wellman

Graal

*Przyjdą po mnie
zobaczą złe i tak mało czyste
wieki się rozsmięją w moją twarz nietruwałą*

*ale
stanie się cisza na wielkich łąkach nieba
kiedy wysoko powiem:
kochałam*

*i wtedy się rozstąpią wszystkie ciała granice
rzecz będzie tylko rzeczą*

*i cóż może być prośbiej
kiedy z dna ocaleje bez wstydu i strachu
ta jedna myśl
dobyta z uwięzienia kości*

Z tomu *Credo* najmniejsze, 1960

Krytycy, którym książka bardzo się podobała, pisali, że jest to powieść o charakterze wyraźnie pokoleniowym, że Agata pasuje – nie tylko wyglądem i zachowaniem, ale i całą sylwetką psychiczną, sposobem reakcji uczuciowych i moralnych, typem przeżywania konfliktów – do czasu, w którym żyje. Ktoś porównał bohaterkę do współczesnej Ofelii. Po kolejnym wydaniu „Pestki” w 1975 roku Stanisław Zieliński napisał w „Wycieczkach balonem”: „Znalazłem się w krajobrazie pełnym miłosnych suvenirów, intymnych zwierzeń i obrazów, wśród umownych znaków utrwalających szalone zapewne niegdyś uniesienia, wśród słów-kluczy otwierających dostęp do najskrytszych zakamarków wspomnień, a także gestów i domysłów oraz formuł dla dopowiedzenia rzeczy niedopowiedzianych”.

„Pestka” zdobyła rzesze czytelników, a właściwie czytelniczek. Jej egzemplarze krążyły przekazywane z rąk do rąk... „na z, a właściwie jedyna powieść o prawdziwej miłości. Autorka – zgodnie z duchem czasów – jeździła na spotkania autor-skie. – Dyskusje zawsze były takie same – mówi teraz. – Bardzo wiele kobiet uważało, że ta książka jest o nich. To było bardzo ciekawe. Pisały do mnie, nawet przyjeżdżały, chciały się zagnieżdżyć w moim życiu, zaprzyjaźnić. To było kłopotliwe, ale i sympatyczne. Niezależnie od wieku i środowiska, z którego pochodziły, musiały przecież coś w życiu przecierpieć, musiały mieć za sobą kosztowne przeżycie. A „Pestka” jest o cierpieniu, jest o przeobrażeniach, jakie w człowieku wywołuje cierpienie. Ale byli i inni czytelnicy, którzy buntowali się przeciwko przedstawieniu w ten sposób problemu tej trzeciej, wykrzykiwali uwagi krytyczne, zarzucali mi, że jestem przeciwko małżeństwu, szczególnie czytelniczki starsze wiekiem. A mnie przecież bardzo interesował problem małżeństwa. Tylko żywe, a nie półumarłe, zwiędłe, jak Borysa i Teresy. Przecież w „Pestce” jest jeszcze inne małżeństwo, nie tylko Borysa i Teresy, w których życie wracza Agata, ale jest Sabina i Józef. Sabina jest świetnym człowiekiem, choć ma swoje wady, jest ściszone, lekliwa, ale gdy „Pestka” się kończy i Agata popelnia samobójstwo, Sabina widzi, że będzie musiała to swoje małżeństwo zbudować na nowo. Tak, interesowały mnie

dwie rzeczy: i małżeństwo, i ta miłość podejrzana, która może być piękna i zmienić człowieka.

„Pestka” pozostała jedyną powieścią Anki Kowalskiej. Wydała jeszcze dwa tomiki wierszy „Psalm z doliny” i „Spojrzenie”. Potem drukowała w podziemiu. – *Byłam persona non grata* – mówi. Po dziesięciu latach ukazały się nowe wiersze – „Racja stanu”. – *Zawsze pisałam mało. Jak tylko mogę, to nie piszę. A powieść, jeżeli się zacznie, to trzeba skończyć. Pisanie „Pestki” to była katorta, cudowna katorta. Pisałam przez cały rok, potem nikomu nie pokazałam, tylko zaniostałam do wydawnictwa i zamknęłam się czekając na werdykt. Potem, gdy byłam w KORze, nie było czasu psychicznego na pisanie. Prowadziłam sekretariat KORu, to były telefony, wyjazdy, rewizje, kotły, pisanie na maszynie, konfiskowanie maszyny, szukanie nowej. Praca po dwadzieścia godzin na dobę, spalo się krótko, 4-5 godzin. Nie pisałam, nie chodziłam nawet do kina.*

W staniu... onnym została internowana. Z internatu wyszła ciężko chora, nie mogła chodzić. W Paryżu przeszła ciężką operację, potem wielomiesięczną rehabilitację. Francuzi uratowali jej nogi.

Nie martwi się, że ludzie pamiętają ją tylko jako autorkę „Pestki”.

Kiedyś pisano z okazji siódmego wydania powieści o Agacie, Borysie i Teresie: „Gdy spytać nas o współczesne poetki polskie, jednym tchem wymieniamy Szyborską, Poświatowską, Koziół, Lipską... Anka Kowalska natomiast przytłoczona jest swoją „Pestką” niczym aktor rolę w serialu. A przecież, wbrew wskaźnikom poczytności, wiersze Kowalskiej przewyższają „Pestkę” nie tylko wartościami czysto literackimi, ale także skalą intelektualnej wrażliwości i nośności”.

– *Uważam, że to jest zupełnie normalne* – mówi Anka Kowalska. – *Ludzie czytają przede wszystkim powieści. Poezja jest dla smakoszy. Ci, którzy trafili na moją poezję, trafili także na „Pestkę”. Odwrotnie pewnie nie. O powieści rozmawia się jak o serialu telewizyjnym. Teraz film Krystyny Jandy wzbudził zainteresowanie książką. Cieszę się, że książka przeżywa taki renesans. Dlaczego nie napisałam kolejnej powieści? Marzyłam o tym, ale może by mi się już nie udało. Życie mi się ułożyło inaczej. Jestem takim pisarzem, który jak nie musi pisać, to nie pisze. Tyle rzeczy mnie interesuje, denerwuje, angażuje. Na przykład – czytanie także jest cudowne.*

AGNIESZKA
BARANOWSKA